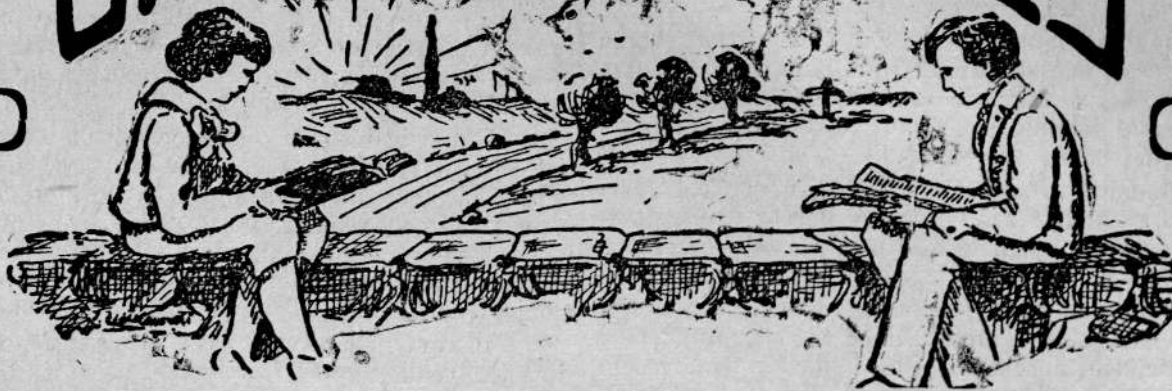


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 44.

Wąbrzeźno dnia 4. listopada 1926.

Rok III.

KRÓL DĘBÓW.

Któż konno w północnej pośpiesza zamieci?
To ojciec z swem dzieckiem pośpiesza i leci.
I ujął chłopczynę w przesilne ramiona,
I trzyma go mocno i tuli do łona!

Dlaczego drżysz synu i krwjesz twarz w dłoni? —
— Nie widzisz, mój ojczy! król dębów nas goni,
Roztacza ogony, we wieńcach skroń pała. —
Cyt, synu! to z jezior powstaje mgła biała.

„Chodź do mnie, chodź do mnie, dziecinę kochana!
„Mam cacka, mam lalki, zabawka mi znana,
„Po błoniach, po gaju rozliczne mam kwiatki,
„A złotą sukienkę dostaniesz od matki“.

— Mój ojczy, mój ojczy! nie widzisz, jak skrycie
Król dębów tu stoi i wabi twe dziecię? —
Cyt — synu — skąd ci się te strachy uprzedły?
To gnany wiatrami szeleści liść zwiędły.

„Chcesz luby chłopczyno, w mój dom cię powiodę,
„I córom strzedz każę, a córy mam młode,
„Do tanów północnych tancerki jedwne,
„Zatańczą, zanuca i uśpią dziecinę“.

— Mój ojczy, mój ojczy! nie widzisz nad wodą
Wysmukłe tancerki północny rej wiodą? —
Mój synu, mój synu! ja widzę tu w dole
W pół kręgi sadzone szarzeją topole.

„Twa postać mnie nęci, zachwyca twe lice,
„Gdy sam pójść nie zechcesz, przemocą cię schwyce!“
— Już ściga, już ściga swe ręce zabójcze,
Król dębów mnie chwyta; ach ratuj mnie ojczy! —

Mróz starca przeszywa, jak wichur się miecie,
Przyciska do piersi jęczące swe dziecię;
Spocony, zdyszany, z rączością nieścigłą
Przypada na zamek — lecz dziecię zastygło...

W brazylijskiej puszczy.

Matto Grosso.

Znany nasz podróżnik por. M. B. Lepecki barwnie opisuje, jak wygląda życie na niezmiernych obszarach Brazylii, które ostatnio zwiedzał. Podajemy niżej ciekawe wyjątki z tej opowieści.

Na półtora miljonie kilometrów kwadratowych stanu Matto Grosso, mieszka niecałe 1/4 miliona ludzi. W tym olbrzymim kraju zaledwie dwa miasta zasługują na nazwę miast, istnieje zaledwie jedna linja kolejowa, a drogi bitej niema ani jednej.

Na południu Matto Grosso można spotkać małe osady, na zachodzie zaś i północy oprócz dzikich plemion indyjskich, jaguarów, tapirów i krwiożerczych wilków-aguara, innych mieszkańców niema.

Nieprzebrane są bogactwa tego stanu. Złoto, diamenty, miedź, żelazo, srebro i inne metale, znajdują się tam w wielkich ilościach. Przed niedawnym czasem odkryto w głębi stanu, o kilkanaście dni drogi od kolei, nad rzeką Rio das Garcas, wielkie złoża diamentowe. Gdy tylko wieść o tem rozbiegła się po dżunglach sąsiednich stanów, wnet dziesiątki, setki, a wreszcie tysiące chciwych łatwego zarobku poszukiwaczy skarbów zaczęło przedzierać się tamdotąd przez splątana dżunglę.

Napróżno w kilka miesięcy później chciał rząd opanować ten potok ludzki. Bandy, uzbrojone w doskonałe rewolwery i karabiny, odpędziły najpierw wojska stanowe, a potem i związkowe.

Trzy czwarte stanu pokrywają wielkie, nieprzebyte dżungle. Ciągną się one na przestrzeni setek tysięcy kilometrów kwadratowych w kierunku Amazonki, gdzie łączą się z puszciami, zalegającymi całe dorzecze tej największej na świecie rzeki. Lasy są to dziewicze. Potężnych, sięgających niemal obłoków, drzew, nie sadziła ręka ludzka. Do głębokich, dalekich odstępów człowiek zachodzi bardzo rzadko, albo nigdy. Ich spokoju i majestatu nie mać trzask siekiery ani mordercze odgłosy strzałów. W ich łonie dotychczas znajduje bezpieczne schronienie wszelki zwierz dziki i dziki człowiek. Przecinają je liczne szumiące strumienie i rzeki. Korony tysiącletnich drzew roją się od barwnego ptactwa, które z rana i wieczorem ożywia dżunglę wdzięcznym śpiewem.

Mroczne są i poważne te brazylijskie selwasy. Liście drzew splątane tysiącem ljan i pasożytów, tworzą nieprzenikniony dla promieni słonecznych dach. Wysokie pnie podobne są do gigantycznych kolumn, a dżungle do jakiejś starożytnej świątyni. Jasne światło słoneczne z trudem przedziera się do tego tajemniczego, nieskończenie wielkiego labiryntu sal. Korony wielkich urundai, algodonerów i timbo, toną w gorących promieniach słonecznych, podczas gdy dół dżungli, wilgotny i duszny, pokrywa wieczny cień i wieczny mrok.

Na tle tej pierwotnej przyrody, wiedzie człowiek niemniej pierwotne życie. W chatkach nędznych, często otwartych z dwu stron, trawą lub liśćmi palmowemi krytych, mieszka mattogrosieński kabokło. Nie zna on innego pożywienia, ponad mięso zwierzyny leśnej lub ryb. Odzienie jego, to marne szmaty, drogą wymiany nabyte; jego broń to dwururny pistolet, lub stary karabin, powiązany ljanami; jego środkiem lokomocji to muł, a w stronach bliższych równika — wół, lub własne nogi; jedyną rozrywką tego napółdzikiego człowieka to polowanie, lub krwawa zwada z białym lub czerwonym sąsiadem. Prawo gościnności i prawo zemsty są tam podstawą moralności. Biada nierozważnemu, któryby te prawa chciał złamać!

Życie kabokla (myśliwy, mieszkający w puszczy) splywa na ustawicznej walce z dżunglą. Dżungla rzuca się na jego małe półka kukurydzy i manjoki, dżungla czyha na jego życie, wypuszcza na niego lutego zwierza i niemniej lutego indjanina; dżungla wchodzi w zmwowę z rzekami, które występują z brzegów i milczkiem zalewają kabokłowi chatę. To też kabokło jest zawziętym wrogiem dżungli. Z wprawą, trudną do uwierzenia, powala potężne drzewa, zabija najmężniejsze jej sługi — jaguary i wilki; drwi sobie z febry i malarii.

Nie po różach płynie żywot kabokli.

Cierpienie i walka niewiele jednak wyszlachetniła ich instynkty. Jak dawniej, tak i dzisiaj Matto Grosso cieszy się ponurą sławą kraju, gdzie morderstwo jest czemś tak zwykłym, jak u nas przejechanie przez samochód, gdzie rewolwer nosi się nie od parady i gdzie dobrze trzeba się ubezpieczyć, aby nocując wśród niezajomych, „nie obudzić się rano z nożem w sercu“.

Poza stanem Amazonas i Goyaz, Matto Grosso jest jedynym schroniskiem indjan. Jest ich tam jeszcze dużo. Niezliczone plemiona żyją dotychczas w taki sam sposób, jak ich pradziadowie w zamierzonych czasach. Niektóre z nich nie mają najmniejszej styczności z ludnością białą, a być może, że po niezbadanych dżunglach koczują jeszcze dotychczas takie, które nigdy nie widziały białego człowieka, ani nigdy o nim nie słyszały. Kiedy przed kilku laty generał Rondon, znany badacz tamtych stron, przedsięwziął wyprawę ze stolicy stanu, Cuyaba, do terytorjum Acre, to po drodze natknął się na kilka szczepów, które białych widziały dopiero po raz pierwszy.

Jednak w pobliżu Corumba i Cuyaba, najznaczniejszych miast stanu, i innych większych osiedli, Indjan już prawie niema. Sama obecność białego, niszczącego zawzięcie zwierzynę wystarcza, aby indjanie przynosili się dalej. A tem dla nich gorzej, gdy ufni w swoje odwieczne prawa do zamieszkiwanych ziem, wystąpią z orężem w dłoni w ich obronie. Łuk i dzida nigdy nie pokonują najgorszej nawet broni palnej. Dzisiaj w Matto Grosso jest jeszcze indjan dużo, nawet bardzo dużo, lecz najstraszniejszy ich wróg — ospa, nie próżnuje.



Człowiek uczony bez obyczajów jest zniewagą nauki i najniebezpieczniejszą zarazą towarzystwa; jestto chodząca sprzeczka myśli z uczynkami.

Jan Śniadecki.



Dziwy świata przedpotopowego.

Wyprawa botaników angielskich odkryła przed kilku tygodniami szczególną wyspę egzotycznej roślinności, znajdującą się w górzystych lasach Bornea.

Rośliny te należące do rodziny paprociowatych znane są tylko z wykopalisk i nigdzie odtąd nie spotykano je w stanie żyjącym. Angielscy botanicy zbadali około 20 gatunków drzewiastej paproci, o pniach dochodzących do 16 metrów grubości.

Wokół tych paproci żyje nieznanany gatunek mrówek olbrzymiej wielkości. Urąszenie ich wywołuje ostre zapalenie w organizmie ludzkim.

Wedle przypuszczeń, uczonych angielskich górzysty cypel Bornea nie przeszedł katastrofy potopu, zachowały się więc tam szczątki roślinności z epoki dłuwalnej.

Również skład geologiczny ziemi potwierdza hipotezę przyrodników. Warstwy ziemi, na których rosną paprocie drzewiaste należą do najstarszych pokładów geologicznych.

Od tego momentu ze drzeniem wyglądała Marynka na ogród małym okienkiem z izdebki. Nadchodząca wiosna zawsze ją dawniej napełniała radością, przeto jej z utęsknieniem czekała. Teraz zaś wzdygnęła się, gdy pierwsze listki agrestu ujrzała, a na pękające pączki na drzewach z smutkiem spoglądała. Radosny śpiew zięby napełniał ją przestraciem. Świątówki, pierwsze wiosny kwiateczki, były dla niej przerażającym widokiem. „Ach Boże! rzekła, wszystko na nowo żyć zaczyna cały świat jest pełen nadziei. Samżeby tylko mój ojciec kochany umierać miał bez nadziei? O nie! — dodała składając ręce i wznosząc oczy łzami zalane ku niebu — nie bez nadziei! On nawet nie umrze wcale podług zapewnienia Jezusa Chrystusa. On tylko złoży te zwłoki z prochu — to nędzne mizerne ciało — sam zaś tam na wysokości zacznie dopiero życie prawdziwe”.

Pobożny staruszek bardzo się cieszył, gdy Marynka czytała głośno. Czyniła to z największym nabożeństwem i cichym głosem. W ostatnie dni choroby najmilej słuchała ostatnich mów Jezusa Chrystusa i ostatniej jego modlitwy. Jednej nocy sama jedna siedziała przy nim. Księżyc tak jasno świecił w izdebce przez małe okienko, że prawie nie widać było bladego światła nocnej lampki: wtem zawołał ojciec: „Marynko! odczytajże mi jeszcze raz modlitwę Jezusa Chrystusa”. Zapaliła świecę i czytała.

„Teraz mnie daj książkę! — rzekł — i świeć mi trochę bliżej”. Marynka podała mu książkę i trzymała zapaloną świecę. „Patrz! — rzekł dalej — to będzie moja ostatnia modlitwa za ciebie”, pokazał jej miejsce i modlił się stosując słowa do siebie i swojej córki przerywanym od płaczu głosem.

„Ojciec już tu niedługo bawić będą na tym świecie — ale ta jeszcze tu pozostanie przez niejaki czas! Cała moja nadzieja w dobroci Twojej, gdy idę do ciebie, Ojciec najświętszy! Obróńże ją i zachowaj od wszelkiego zepsucia! Póki mnie chowałeś na tym świecie, starałem się wychować i zachować ją w świętej wierze twojej i niewinności. Teraz zaś, gdy idę do Ciebie, nie proszę Cię: abys ją zabrał z tego świata. Niech ci tu jeszcze służy, niech Cię uwielbia — ale błagam, zachowaj ją od złego. Utrzymajże ją, o Boże! w świętej prawdzie! Słowo Twoje jest prawdą. O Ojciec niebieski sprawże to, aby — kiedyś mi ją tu dał — i ona tam przyszła swego czasu, gdzie ja teraz spodziewam się pójść. Amen”.

Marynka stała przy łóżku — płaczącą ręką trzymała świecę i ze łkaniem powtórzyła: „Amen”. Dalej rzekł ojciec: „Tak jest kochana córko! tam zobaczymy Jezusa Chrystusa w całym Mjśstacie, jaki mu był dany pierwaj nim świat stworzony został, tam i my się zobaczymy. Ach! zobaczymy się dziecię kochane, i połączymy na wieki”.

Znów głowę położył na poduszkę, aby cokolwiek wypoczął, a książkę zatrzymał w ręku. Był to nowy Testament. Kupił go za pierwszy grosz, jaki po wypędzeniu z Eichburga zaoszczędził, od ust odejmując sobie. Po małej chwili rzekł: „kochana Marynko! dzieć cię moje jedynę! dziękuję ci jeszcze za twoją miłość, jaką mi okazujesz w tej mojej ostatniej chorobie. Chętnie i wiernie wypełniałaś czwarte przykazanie Boże. Powiadam ci córko kochana, wieść ci się będzie dla tego samego dobrze na tym świecie, chociaż cię tak ubogą zostawić tu muszę. Nie mogę ci nic dać, jako moje ojcowskie błogosławieństwo i tę tu książkę.

Bądź pobożną i dobrą, córko kochana! a wtedy to błogosławieństwo nie będzie daremne. Błogosławieństwo ojca ufającego Bogu, jest dla dobrych dzieci najbogatszym dziedzictwem. Książkę tę weź na pamiątkę po twoim ojcu. Tylko kilka groszy kosztowała. Przecież jeżeli ją pilnie czytać będziesz i żyć podług nauk w niej zawartych, tedy za te kilka groszy, które za nią dałem, zostawiam ci największy skarb. Choćbym ci więcej dukatów zostawił, niż wiosna wydaje liści i kwiatów, przecież za te wszystkie skarby nie mogłabyś nic lepszego kupić. Bo w niej zawiera się słowo Boże, a to ma moc w sobie zbawić tych wszystkich, którzy w nie wierzą. Każdego więc poranku przeczytaj aby jedno zdanie, to zachowaj w pamięci, zastanawiaj się nad niem cały dzień. Czas zaś do takiego czytania zawsze znajdziesz, choćbyś też i największą pracę miała. Jeżeli jakie miejsce będzie dla ciebie ciemnem, poproś twego spowiednika o oświecenie, tak jak ja zawsze czyniłem. Co tu jest najważniejszego dla wszystkich, to jest jasnem. Tego się trzymaj, to czyń. Nie będzie to dla ciebie bez błogosławieństwa. Zastanów się tylko nad tem jednym zdaniem: „Patrzcie na lilje polne,” to mnie więcej nauczyło mądrości, jak niejedna książka, którą w młodości czytałem. Stała ona mi się prócz tego źródłem tysiącznych niewinnych pocięch i wśród utrapień dawała mi zbawienną ulgę i osłode, inaczej musiałbym być zwątpić i popaść w rozpacz.

Z rana około godziny trzeciej zawołał ojciec: „Marynko! mnie jakoś duszno. Otwórz cokolwiek okno”. Marynka otworzyła — już księżyc nie było na niebie, ale gwiazdy świeciły pięknie. „Patrz! rzekł ojciec, jak śliczne jest niebo! czemuż są najśliczniejsze kwiatki ziemi w porównaniu do tych niezliczonych gwiazd? Tam ja teraz pójdę. O jak ja się z tego cieszę! Żyję pobożnie, abys i ty tam przyszła, gdy cię Bóg zawoła”. A wzniosłszy omdlała rękę, czyniąc nad nią krzyż św. rzekł: Błogosławieństwo Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, niech będzie z tobą po wszystkie dni życia twojego”.

Po tych słowach pocałował ją w głowę, upadł na pościel i zasnął spokojnie, ale już na wieki.

Marynka myślała, że to omdlenie, bo jeszcze nie widziała nikogo umierającego. Nikt też nie myślał, że zgon jego tak jest bliski. Wszelka twoga ogarnęła Marynkę. Pobudziła więc ludzi w domu, aby przyszli do chorego. A gdy usłyszała, że w rzeczy samej umarł, zaczęła płakać, ścisnąć ciało zmarłego ojca i całować twarz jego wybladłą, że aż lzy jej mieszały się z jego śmiertelnym potem. (C. d. n.)



Kto się rządzi rozumem, ten działa z przekonaniem i rozsądkiem.

Kto się sercem rządzi, ten działa z łagodności i dobroci. Kto rządzi się rozumem i sercem, ten działa równocześnie z miłością i mądrością.



Kino w Indjach.

Sześćciu magnatów hinduskich zebrali wielką sumę 1 miliona fantów (z górą 40 milionów złotych) dla propagandy kina i filmów angielskich w Indjach. Towarzystwo, owierając się na tym kapitale, ma zamiar wznieść 300 budynków kinowych.

Znawcy utrzymują jednak, że o ile filmy amerykańskie, posiadające tak świetnych komików, jak Chaplin czy Harold Loyd, mogą same liczyć na powodzenie, chociaż są znacznie droższe, — o tyle angażowanie pieniędzy w filmy pochodzenia angielskiego jest już sprawą czy publiczność dany film angielski pochwali, czy zgani.

50-lecie wynalazku telefonu.

Z powodu przypadającej w tym roku 50-tej rocznicy wynalazenia telefonu ponowione w prasie amerykańskiej, angielskiej i francuskiej spór o istotne autorstwo genialnego wynalazku. Ogólnie ustaliło się przekonanie, że twórcą jego jest Graham Bell, szkot, profesor w uniwersytecie bostońskim. Istotnie Bell, dnia 14 lutego 1876 roku, otrzymał patent na swój wynalazek telefonu od amerykańskiego Urzędu Patentowego. W kilka miesięcy później zaprodukował on na powszechnej wystawie w Filadelfji pierwszy mówiący telefon zblizony formą do grzyba. Pierwszym, który zwrócił uwagę całego świata na aparacie ten, skromnie ukryty w kącie w pośród bardziej imponujących maszyn i przyrządów elektrycznych, był cesarz brazylijski, Don Pedro, któremu Bell, osobiście mu znany, jako nauczyciel głuchoniemych, zademonstrował swój wynalazek. Przyłożywszy ucho do słuchawki, cesarz zbladł i wzruszonym głosem zawołał: „Ależ na Boga to mówił!” — Z tą chwilą losy wynalazku Bella były ustalone. W trzy lata później w tym samym czasie, kiedy zakładano pierwszą sieć telefoniczną systemu Bella w Paryżu francuski genialny dyrektor Poczty i Telegrafów mianował oficerem Legji Honorowej pana Charlesa Bourseul, wynalazcą telefonu. Dziwna ta sprzeczność znajduje naturalnie wytłumaczenie w braku uznania, jakie towarzyszy często najgenialniejszym wynalazcom i szczęściu, sprzyjającemu innym. Otóż faktem jest, że w piśmie francuskim „Illustration” z dnia 26 sierpnia 1854 roku (a więc 22 lata przed wynalazkiem Bella) pojawił się artykuł pod tyt. „La transmission électrique de la parole”, w którym autor, skromnie podpisany tylko inicjałami, wyłożył po raz pierwszy zasady telefonu. W kilka miesięcy później, występując już w charakterze urzędowym, jako urzędnik telegrafu, Charles Bourseul, przedstawił rzeczony artykuł wraz z sporządzonym własnoręcznie, bardzo jeszcze pierwotnym modelem aparatu przenoszącego mowę, bezpośrednio władzy swojej do oceny. Po pewnym czasie otrzymał drogą hierarchiczną odpowiedź, zawierającą radę, aby na przyszłość zajmował się lepiej rzeczami poważniejszymi. Uległy urzędnik, a może zniechęcony wynalazcą, postuchał radę, co, jak utrzymują francuzi — opóźniło użycie telefonu niemal o ćwierć wieku. Wspomniany artykuł nie przebrzmiał jednak bez echa. Wzmiankę o nim umieściło też dzieło popularne „Wonders of Electricity” (cuda elektryczności) wydane w New Yorku w 1872 r. Niewątpliwie pomysł Bourseula był o 22 lata wcześniejszy i dlatego może on zasługuje w samej rzeczy, jak chcą francuzi na miano „ojca telefonji”, nie umniejsza to jednak bynajmniej zasług Bella na tem, tak samo, jak zastosowanie po raz pierwszy przez Foltona siły parowej w żegludze nie odbiera Stephensonowi niezaprzeczonego prawa do miana wynalazcy lokomotywy.



Łamigłówka.

Ułożył: „Czarny las” ze Świecia.

Z niżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko hetmana polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Wyspa na oceanie Indyjskim.
2. Miasto w Azji.
3. Imię żeńskie.
4. Owoc.
5. Rzeka w Europie.
6. Lekki włoski statek, pospieszny.
7. Ryba żyjąca w morzu Czarnym.

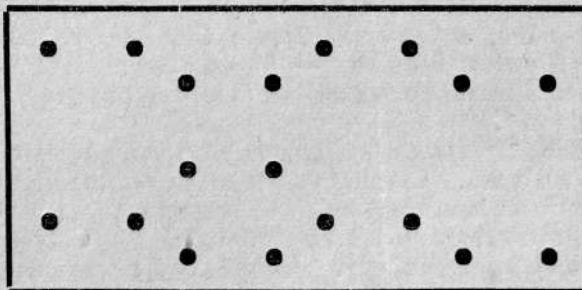
8. Miasto portowe w Ameryce połud.
9. Naród.
10. Jezioro w Afryce.
11. Imię męskie.
12. Zdarzenie nadprzyrodzone.
13. Roślina warzywna.
14. Odcisk ryby na kamieniu.

Sylaby: A, ba, c, ca, d, da, fa, fit, ga, ga, h, han, ich, is, jan, je, jo, ka, ka, ka, kar, la, ma, mia, mie, mor, ni, nie, o, ok, or, pa, pu, r, ra, ra, rze, s, s, sta, sio, t, t, ta, tan, w, wi, zi, zo.

Łamigłowa kropkowa

ułożył: „Podbipięta” z Nowogomiasta.

W niżej podanym prostokącie kropki połączyć prostymi linjami tak, aby po połączeniu otrzymało się boga greckiego.



Zagadka rachunkowa

uł.: Antoni L. z Samplawy.

Pewne towarzystwo złożone z mężczyzn, kobiet i chłopców wydało 20 zł. Każdy mężczyzna 72 gr., każda niewiasta 52 gr., a każdy chłopiec 14 gr. Ile było mężczyzn, niewiast i chłopców, jeżeli razem było ich 40?

Rozwiązanie krzyżkówki z Nr. 39.

M	K	m	i	c	i	c	T	N					
i	P	i	e	c	k	J	o	w	i	s	z	ó	
e	U	S	t	r	o	m	b	o	l	i	ż		
d	S	k	r	z	e	t	u	s	k	i	n	k	r
ż	r	A	d	a	m	c	l	o	y	A			
a	C	H	a	P	e	k	i	ń	g	u			
i	y	o	i	h	a	s	s	a	n	k	a	s	
K	o	n	n	m	n	c	o	k	a	g	i	t	
D	a	a	e	d	K	i	r	a	s	j	e	r	
ą	T	y	g	r	y	s	n	z	z	ó	j		
b	E	s	k	i	m	o	s	o	w	a			
P	a	z	n	o	k	i	e	ć	n				

nadesłali: „Genowefa”, „Słoń indyjski” i „Złote serduszko” z Nowogomiasta.

Rozwiązanie wizytówki z Nr. 36.

Lewkonja

nadesłali: „Awiatorka”, „Aligator”, „Balladyna” z Nowogomiasta, Leon Bartoszewicz ze Świecia, Wanda Candraówna z Wąbrzeźna, „Genowefa”, z Nowogomiasta, „Jagienka” z Wielk. Bałówek, „Kirgiz” z pod Lubawy, „Krysia” z Wielk. Bałówek, „Lew” z Nowego, „Liljana” z Nowogomiasta, Marja Płotkówna z Mikołajk, „Regina” ze Skarlina, „Ryś” z Lubawy, „Słoń indyjski”, „Złote serduszko” z Nowogomiasta.